Rok 2020 upłynął pod hasłem odwołania większości wycieczek i zlotów, wielka szkoda, bo na kilka się zapisałam. O ile w tym roku po zelżeniu zakazów i zapór można już było podejmować decyzje wyruszenia w Polskę i świat, o tyle okazało się, że chętnych na wyprawy jest o wiele mniej niż przed pandemią i nadal odbierałam maile z rezygnacjami z wydawało się nieźle już zorganizowanych zlotów, a z powodu małej liczby chętnych. Obawa przed zmianą miejsca i kontaktem z innymi sparaliżowała niejednego turystę. Dlatego warto pochwalić organizatorów i uczestników planowanej i zadatkowanej w ub. roku wycieczki do Norwegii, właśnie w tym - zrealizowanej z dużym powodzeniem.

Do takiego efektu doprowadził nasz kolega z koła przewodników PTTK w Lęborku, Andrzej Pierzchała, organizujący doroczne wycieczki dla kolegów- pracowników i emerytów Rolniczaka, czyli Zespołu Szkół Gospodarki Żywnościowej i Agrobiznesu i ich znajomych. Notabene moim i moich koleżanek zdaniem nad podziw rewelacyjna była wycieczka szlakiem poloników na Białoruś w 2017 r. Zapewniam, że wycieczki „Andrzejowe" są zawsze udane i na wysokim poziomie, i tegoroczna sierpniowa to potwierdza.

Okazało się też, że sensownie podeszło się do wymaganej ostrożności bakcylowej na promie, w barach, restauracjach i w hotelach. Obsługa: w maseczkach, turyści: wedle indywidualnego wyboru.

„Norwegia w pigułce", zaserwowana w dniach 16-21 sierpnia br. przez biuro SeaTours, wybrane przez kol. Andrzeja, okazała się strzałem w 10. Mogę zachęcić do korzystania z usług tego biura i do wyboru Norwegii na trasach wycieczkowych indywidualnie czy grupowo.

Dwukrotne zwiedzanie Oslo i podziwianie jego najważniejszych zabytkowych budowli, jak pałac królewski, ratusz, inne gmachy użytku publicznego, jak wielce oryginalna opera, spacery po parkach królewskim i Vigelanda, nabrzeżach Oslofiordu to była przyjemność dla oka i możliwość porównania zwiedzanych wcześniej innych stolic Europy. Zadziwiał mnie sensowny układ budowlany bez wpychania między urocze secesyjne i eklektyczne budynki przeszklonych drapaczy chmur, zaburzających urok starych centrów wielu miast europejskich. Co do galerii rzeźb Vigelanda to osobiście nie zapałałam zachwytem. Wolę goliznę w stylu klasycznym, nie tak naturalistyczną i niekiedy turpistyczną.

Dużą frajdą było obfotografowanie wszystkiego celem utrwalenia dla pamięci, w tym skoczni narciarskiej w Holmenkollen, ale też z okien autokaru mijanych domostw, pól i łąk czy zaskakująco innych niż w polskich górach widoków wzniesień. „Polowałam" na łosia, bo co rusz przy szosie stały znaki, zapowiadające możliwość spotkania ze zwierzem. Byli tacy, co widzieli łoszaka przebiegającego przez szosę. Ja się zagapiłam. Sfotografowałam kilka rond wielkości, jakie chętnie widzieliby kierowcy w Polsce, zamiast rondek o kształcie deserowych talerzyków.

Zasadniczo, mimo wcześniejszych niezbyt optymistycznych prognoz, pogoda dopisała, bo i słońca było trochę w Oslo pierwszego i przedostatniego dnia, a wiadomo, że spacery po mieście, przy tym z aparatem fotograficznym, wymagają pogodnego nieba.

Długa droga z Hemsedal do Gutvangen w solidnym deszczu nie zapowiadała miłego rejsu po Sognefjord. A jednak mimo to w czasie rejsu po fiordzie, najdłuższym i najgłębszym w Norwegii, z przyjemnością fotografowało się coraz to inne widoki zboczy skalnych i brzegów tej przedziwnej zatoki, zarówno z dziobu, jak obu burt i kilwatera z rufy promu, a na koniec moment przybicia do nabrzeża we Flam.

W programie „pigułki" było indywidualne zwiedzanie pełnych uroku miejscowości noclegowych: Hemsedal i Halden oraz planowy spacer po zabytkowej dzielnicy Laerdal z drewnianą kolorową zabudową, gdzie każdy ze 161 domków jak z bajki stanowi dziedzictwo narodowe Norwegii. Podobnie jak Stavkirche, staronorweski kościół w Borgund. W ogóle drewniane domy w kolorze intensywnej ciemnej czerwieni ładnie zgrywają się z zielenią otoczenia, bo przyroda Norwegii jest zachwycająca. Takie miłe wrażenia odniósł każdy, z kim się nimi dzieliłam.

- Norwegia zdecydowanie przerosła moje oczekiwania – wyznała w rozmowie koleżanka, Bogumiła Bondarczuk. - *To jedno z najlepszych państw pod względem jakości życia, a fiordy Norwegii plasują się wśród najpiękniejszych miejsc na świecie.*
Urokliwe wioski i miasteczka skąpane w sierpniowym ciepełku i słońcu, i połączenie gór z wszechobecną tu wodą - to właśnie są moje norweskie wspomnienia.

Po takiej rajzie zastanowiło mnie, czy Norwegia jest dobrym miejscem do zamieszkania na stałe. Widać, że dla wielu Polaków jest, bo rodaków spotykało się co krok. Z dużą życzliwością potraktowała mnie Polka sprzedająca we Flam lody, bo gdy podałam jej banknot

100-koronowy, który okazał się nieważny, nie wzięła mnie za oszustkę, a wyjaśniła, jakie nominały są nieaktualne od ub. roku. Dwie takie setki wydała mi z pięćsetki, kupionej w lęborskim kantorze, ekspedientka w salonie z suwenirami w Guyvangen, gdzie dwie godziny wcześniej zaczynaliśmy rejs po fiordzie. Znaczy zostałam oszukana, co i mnie, i tę Polkę zdziwiło. Mnie, że w tak eleganckim sklepie oszukuje się turystów, gdy nadarza się okazja i ją, że dla tak małej sumy można komuś wcisnąć kit. Dała mi plakietkę z wydrukiem nieaktualnych banknotów i poradziła, bym ostrzegła pilotkę i kolegów. Myślę, że trzeba to podpowiadać każdemu, kto wybiera się do Norwegii. I żeby po powrocie wymienił na złotówki pozostałe pieniądze norweskie, zanim się zdezaktualizują.

Na koniec interesująca była w powrotnej drodze godzina w Tanum w Szwecji i oglądanie naskalnych rysunków z epoki brązu wpisanych w 1994 r. na listę światowego dziedzictw UNESCO. Także potem zwiedzenie minimuzeum z bogatą dobrze ilustrowaną galerią fotogramów tego znaleziska.

Jedyne więc, co mnie niemile zaskoczyło w Norwegii, to historia z drobnym w końcu oszukaństwem. Dla mnie o tyle zadziwiająca, że zdarzyła się w kraju skandynawskim, bo np. do rzetelności sprzedawców w Turcji czy Egipcie już z góry nastawiona byłam z dużą ostrożnością. W Stambule na przykład wytargowałam dla kolegi więcej niż połowę ceny podanej na początku kupowania skórzanej kurtki. Ale w Norwegii? Po doświadczeniach z rzetelnością Duńczyków i Szwedów nie wątpiłam w uczciwość Skandynawów… i zawiodłam się. Szczególnie, że dla ekspedientki te 200 koron to niewiele w jej dziennych wydatkach, a wymiana w banku prostsza. Natomiast dla turysty każdy obcy grosz jest ważny, szczególnie że w Norwegii nie ma kantorów. Notabene biura turystyczne powinny dodawać informację o aktualnych nominałach banknotów i monet, jeśli te są co jakiś czas wymieniane, jak właśnie w Norwegii i ostrzegać przed możliwością zostania oszukanym, nawet w sklepach, a nie np. przez bazarowego sprzedawcę. Jest to jeszcze jedna nauczka, że należy być bardzo uważnym na każdym kroku, tym bardziej za granicą, bo nagle jest się w sytuacji wcale nie przewidywanej. Nie mając pewności, czy znowu nie zostanę oszukana, resztę koron norweskich wydałam na promie.

W istocie lubię takie przygody, szczególnie, gdy się je potem wspomina przy degustacji lokalnych smakowitych napitków, jak norweski likier jagodowy Lapponia.

Tekst i fot. Iw. Ptasińska

GALERIA